Nr. 72. We Lwowie, środa dnia 13 marca 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Obłęd prześladowczy.

Lwów 12 marca.

Prusaków — zarówno tych, co zasiadają na fotelach ministerjalnych, jak i ich dobrowolnych pomocników i naganiaczy z hakaty poznańskiej — opanował najwidoczniej ostry obłęd prześladowczy. W tem przypuszczeniu utwierdzić nas zaprawdę musi wczorajsza mowa ministra oświaty Studta w sejmie pruskim... P. Studt debiutował w ostatnich czasach kilka razy, jako nieubłagany tępiciel i wróg języka polskiego na własnej jego ziemi, a debiutował tak dobrze drakońskiemi rozporządzeniami, jak filipikami przeciw Polakom podczas obrad sejmu pruskiego. Nigdy jednak do tej pory nie odsłonił z podobnym cynizmem brutalnego hasła rządu pruskiego: „siła przed prawem,“ jak to właśnie wczoraj uczynił — na obrazę cywilizacji niemieckiej... Porozumieć się z Polakami ani mu w głowie; legalność eksterminacyjnych ukazów rządowych jest w jego przekonaniu niezbitą, a ponieważ względy (?), okazywane Polakom przez rząd w r. 1890, żadnej korzyści im nie przyniosły, ponieważ dalej Polakom chodzi o polonizowanie systematyczne.

Posypały się na ostatek pogróżki, w formie zapowiedzi nowych ataków gwałtu i ucisku wobec ludności polskiej, tak, jakby ona najzupełniej wyjętą już była z pod praw, obowiązujących w konstytucyjnem państwie pruskiem. Takim językiem — nie licząc jedynego Bismarcka, zaduflanego ostatecznie w swojej potędze — nie przemawiał do naszych braci wielkopolskich żaden jeszcze minister pruski, z taką bezwzględną otwartością, nikt z nich nie proklamował *coram publico* samowoli i bezprawia, jako ewangelji rządowej, jako racji stanu. I robi na nas wrażenie to formalne stopniowanie *in plus*, że mamy przed sobą kataleptyka, który dotknięty obłędem prześladowczym, pianę z ust toczy, dzikie, chrapliwe dźwięki z gardzieli dobywa i w konwulsjach się wije. Widok zaprawdę wstrętny...

Uparli się Prusacy zniemczyć Wielkopolskę i chwytają się co raz to niedorzeczniejszych środków, aby dopiąć swego zamiaru. Wykupno ziemi, forsowane setkami miljonów, zawodzi jednak ich gorączkowe oczekiwania; wszystkie szykany administracyjne także nie posuwają naprzód dzieła niszczenia polskości, więc widząc ostatecznie bezsilność całej swej potęgi państwowej wobec przeznaczonego przez nich na zagładę narodu, bez przesady tracić poczynają zmysły i — z jednego głupstwa popadają w drugie. A co już najbardziej pono doprowadza ich do wściekłości, to ten niezłomny hart duszy i pewny siebie spokój żywiołu polskiego, od którego wszystkie ich pociski armatnie odbijają się systematycznie, nie czyniąc mu szkody, a przeciwnie, trafiając rykoszetem własnych artylerzystów. Bo się ośmieszają co najmniej w oczach reszty ludów nie-niemieckich, bo na widok tej głupiej, małodusznej polityki prusactwa, nawet ta despotyczna, zacofana Rosja może śmiało mówić dzisiaj o swej moralnej wyższości!

Ze sfer ruskich.

(Zasłużone uznanie dla „Przedświtu“. — Księża ruscy stają na czele ruchu politycznego. — Listy pasterskie ks. metropolity Szeptyckiego. — Zachwyty „Hałyczanyna“ dla Wielkopolan).

— Organ ks. kanonika Theodorowicza, *Przedświt*, który, jak wiadomo, wykazywał, iż zniesienie departamentu galicyjskiego w Wiedniu „nie przyniesie szkody krajowi, a wyjść może na jego korzyść“, a przy tej okazji obrzucił błotem cały stan urzędniczy polski, — znalazł wreszcie dla siebie wyrazy zupełnego uznania. Podczas, gdy wszystkie niemal pisma polskie z oburzeniem napiętnowały napaść, rusko-narodowe *Diło* (nr. 38) ze szczerą sympatją wita artykuł *Przedświtu*, wyrażając zachwyt i podziw nad odwagą organu ks. kan. Theodorowicza, „który bez ceremonji odkrył właściwą wartość departamentu galicyjskiego“. Powinszować ks. kan. Theodorowiczowi tej pochwały!

— Jeszcze zgoła niewiadomo, kiedy mogą być rozpisane wybory do sejmu galicyjskiego, a już dzisiaj inteligencja ruska poczyna organizować kadry agitatorów wyborczych. Rzecz dla nowej ery metropolitalnej bardzo charakterystyczna, że inicjatywa i kierownictwo tej akcji politycznej spoczywa właśnie wśród **ruskiego duchowieństwa**, które widocznie poczuwa się dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek, do wystąpienia w roli prowodyrów na arenie walki wyborczej. Tak n. p. w *Halyczanynie* (nr. 36) znajdujemy następujące doniesienie:

„Z Liska piszą do nas: Zgromadzone na d. 19 lutego w Dydowej duchowieństwo dekanatu zatwarnickiego, wobec zbliżających się wyborów do sejmu, postanowiło zająć się organizacją powiatu liskiego w tym kierunku, iżby wybory wypadły po naszej myśli, na cześć i sławę Rusi. Księża: Mihułowicz, Kotecki i Morawski wybrani zostali delegatami dekanatu zatwarnickiego i mają porozumieć się z delegatami, jakich wybiorą inne dekanaty powiatu i wybrać komitet, któryby zajął się organizacją. Duchowieństwo postanowiło również nie zważać na żadne spory partyjne, ale razem, jak jeden mąż, stanąć w obronie swego prawa... Należałoby, iżby także inne dekanaty zajęły się już teraz sprawą zbliżających się wyborów do sejmu, a nie odkładały na ostatek tembardziej, że czas jest groźny“...

A zatem akcję wyborczą biorą w ręce sami księża ruscy metropolji ks. arcybiskupa Szeptyckiego!

— Ks. arcybiskup Szeptycki wydał trzy listy pasterskie. Pierwszy, trzymany w narzeczu ludowem huculów, wystosowany jest do wiernych dekanatu kossowskiego i jest wynikiem wizytacji kanonicznej, którą ks. metropolita tam odbywał. List omawia sprawę lichwy, pijaństwa i czarów. Drugi list do duchowieństwa i wiernych djecezji stanisławowskiej, a trzeci do duchowieństwa metropolji lwowskiej. Duchowieństwo nawołuje ks. arcyb. Szeptycki, iżby uczestniczyło w pracy społecznej i kulturnej ruskiego społeczeństwa, stojąc na czele tego ruchu, zwłaszcza przy zakładaniu czytelni, stowarzyszeń ekonomicznych itp. Jak zrozumiano nawoływanie ks. metropolity, dowodzi właśnie zamieszczona wyżej wiadomość z Liska, gdzie księża ruscy rozpoczęli zbliżanie się do ludu przedewszystkiem od agitacji politycznej przy wyborach.

— *Hałyczanyn*, który zionie ślepą nienawiścią do wszystkiego, co polskie, naraz poczuł się do obowiązku, wyrazić swą sympatję i uznanie dla rodaków naszych — w Wielkopolsce. W artykule wstępnym numeru 42 tego organu moskalofilów galicyjskich, czytamy: „Nasi Polacy nadużywają swego kierowniczego stanowiska politycznego i — że tak powiemy — „brykają“, gdy tymczasem Polacy w Poznańskiem — to towarzysze niedoli naszego narodu. Nasi polscy politycy nie dbają o wzajemność słowiańską, a ich nienawiść do narodu rosyjskiego nie zna granic, natomiast Polacy pruscy, znajdujący się pod naciskiem kultury niemieckiej i niemieckiej niechęci, zrozumieli, że ocalenie ich leży nietylko w przyjaźni z narodem rosyjskim, ale także w ścisłej łączności kulturnej z Rosją i Słowiańszczyzną“.

Ten nagły objaw sympatji *Hałyczanyna*, jak dowiadujemy się z dalszego ciągu artykułu, spowodowało wystąpienie *Dziennika Kujawskiego*, który zaproponował, iżby w Poznańskiem domagać się zaprowadzenia w szkołach nauki rosyjskiego języka. Niefortunne to, a obliczone na chwilowy efekt, wystąpienie kujawskiego pisma, posłużyło, jak wiadomo, hakatystom za nowy środek do straszenia rządu pruskiego widmem rosyjskich sympatyj wśród Polaków wielkopolskich i do nawoływania o dalsze przeciw nim represalja *Hałyczanyn* poszedł widocznie również na lep i cieszy się rzekomą tęsknotą Wielkopolan do knuta moskiewskiego. Niechże się cieszy!

Listy z Krakowa.

(„Plotki“ i „nieplotki“ podwawelskie. — Epizod w czasie procesu okocimskiego. — Uczczenie śp. dra Napoleona Kostaneckiego. — Jeszcze trochę o plotkach krakowskich).

Pomiędzy kamienicami i gmachami, które na królewskie gody jeszcze patrzały, po zielonych w lecie, a teraz jeszcze bezlistnych plantach, od dumnego Wawelu, aż do wdzięcznych Sukiennic, chodzi sobie po Krakowie wiecznie wywdzięczona, z oczyma szeroko otwartemi, a uszyma nastawionemi na każde słówko rzucone przez przechodnia, sławetna pani... Plotka. Poprzedza i prowadzi ją niby zaspana i rozziewana panna służąca — Nuda.

Bo też nudno, serdecznie nudno bywa w Krakowie tak mniej więcej w tej porze roku i w niektórych innych, tem nudniej, że mamy pretensje do nazwy „stolicy“ lub „Aten polskich“, więc byle czem zabawić się nam nie wypada: trzeba czekać, co nowego wypadki nam przyniosą.

A to jak na złość nic się nie dzieje, miasto śpi, ludzie śpią, a nawet śpią wodociągi miejskie, o ile im jaka rura nie pęknie.

W takim stanie rzeczy, wedle przysłowia które powiada, że „w braku laku dobry i opłatek“, Krakowianin przyjmuje wszystko za ważną monetę i chcąc utrzymać miasto swe na wysokości stolicy, w której wypadki za wypadkami gonią, z sakramentalnem, a namaszczonem: „Wiesz co?“... opowiada swemu znajomemu byle błahostkę, upiększając ją i uzupełniając. I w ten sposób powstają niezliczone w Krakowie plotki, które z półplotkami i prawdziwemi zdarzeniami obiegają miasto.

Oto n. p. na procesie o zamach okocimski jeden z obrońców woła podczas przerwy do dziennikarza, odznaczającego się brodą à la „król Dawid“: „Panie redaktorze! Ta broda! ta broda! Możeby mogła coś powiedzieć, kto był ów zamaskowany, tajemniczy człowiek, którego Sikora Ciżkowi przedstawił!“ — „Ja wogóle się dziwię — odpowiada głośno dziennikarz — że mnie jako najlepiej poinformowanego nie wezwano na świadka. Możeby i maska się u mnie znalazła“.

Publiczność to słyszy, powtarza sobie i plotka gotowa, a na drugi dzień, kiedy ponownie poruszono sprawę tajemniczego indywiduum w masce, z pod której ruda broda wyzierała, jedna z pań na galerji całkiem serjo odezwała się do sąsiadki: „Popatrzno, jak ten dziennikarz obojętnie tego słucha, a przecież wiadoma rzecz, że to on był pod maską!“

A teraz z innej beczki. Oto restauracja katedry na Wawelu ponoś już niemal ukończona, chcąc więc przesłać Wam sprawozdanie z tego, co zrobiono, obejrzę ją, skoro będzie dozwolonem, a tymczasem w towarzystwie wysoce artystycznem słucham pilnie, co sobie o odnowionej katedrze podają.

— Sklepienie — mówi pewien głośny malarz — będzie bez żadnej polichromji, zupełnie białe, bo książę biskup, który kierował osobiście odnową, znany jest z tego, że doznaje formalnego lęku przed barwami.

— To może i lepiej — wtrąca ktoś inny — gotyk świątyni będzie wyglądał poważniej.

— Nie sądzę — odpowiada malarz — jeszcze gotyk pokryty nadzwyczaj bogatą koronkową rzeźbą może się obyć bez polichromji, ale w katedrze będzie to wyglądać zbyt chłodno.

Notuję pilnie dla Was tę rozmowę, postanawiając sobie tylko zaznaczyć, że nie mogę na razie skonstatować, czy to plotka, czy nie plotka?

A oto wiadomość piękna i chwalebna, która napewne już plotką nie jest.

Przed niedawnym czasem zmarł w Krakowie dr. Napoleon Kostanecki, zakaziwszy się jakimiś zarazkami w laboratorjum bakterjologicznem. Był to bohater-ofiara nauki, zasługujący na podobne uznanie, jakiem okryto pamięć dra Müllera we Wiedniu, zabitego przez dżumę. Owóż dnia 28 stycznia jeszcze komisja dla uczczenia pamięci ś. p. Kostaneckiego powzięła szereg uchwał, że: zbiera się fundusz im. ś. p. Kostaneckiego, przeznaczony dla dzieci jego, że wmuruje się pamiątkową tablicę w grobowiec rodzinny, gdzie jego zwłoki pochowano i że upoważnia się prof. dra Bujwida do zainicjonowania tych składek. Oby płynęły one jak najobficiej i zabezpieczyły byt dzieciom tego, który siebie dla innych poświęcił!

Ale powracam do nieśmiertelnej krakowskiej plotki. Nie przestała ona zajmować się niewyjaśnionym zamachem na starostę podgórskiego hr. Starzeńskiego. Osnuła ona nawet małą powieść sensacyjną na tem tle, w której nibyto mają być osobami działającemi jakaś guwernantka i mściwy brat, ze strony którego był atak, ale nie rewolwerowy, bo hr. Starzeński dopiero wystrzałem odpowiedział, co ma tłumaczyć fakt, dlaczego znaleziono tylko kulę z rewolweru hr. Starzeńskiego, a śladu innej nigdzie nie odkryto. Ot, zwyczajnie jak plotka.

Słychać także, iż policja, która nie przestała śledzić tej sprawy, zwróciła swe oczy daleko, gdzież aż ku Lwowu, czy dalej jeszcze i chciałaby się bardzo przekonać, czy ten przez nią obserwowany ktoś abonuje *Naprzód* i czy mu nie braknie numeru, w który był zawinięty pilnik, jaki znaleziono na miejscu zamachu?...

Jednak to zapewne plotka, bo gdzieżby policja krakowska była tak naiwną, aby sądziła, że sprawca zamachu będzie chował w kilka jeszcze miesięcy po nim dowody swej winy w postaci zdekompletowanego rocznika *Naprzodu!*...

Ale sławetna „pani Plotka“ chodzi po Krakowie, zadowolona, że do jej sznura pereł nowe znów przybyły.

John Nobody

Korespondencje.

Warszawa 2 marca.

(Drobiazgi i nowostki. — Z estrady i teatrów. — Sensacyjny skandal. — Murzyn.)

Żądacie, ażebym przesłał wam garść nowin bieżących, nowin zebranych z warszawskiego bruku, z życia powszedniego Warszawy... Zaiste, że nie wiem, jak się wywiązać z tego polecenia. Nie dlatego, aby mi braknąć miało materjału, przeciwnie, dlatego raczej, że jest go za wiele i nie wiem, co wybrać. Pisać o wszystkich drobiazgach, które tu zaszły i którymi się w czasach ostatnich zajmowano, byłoby to powtarzać treść kilku ostatnich „Kurjerów“ i „Kurjerków“, ażeby więc nie być plagjatorem, napiszę tylko o takich rzeczach, które albo charakterystyczne rzucają światło na stosunki tutejsze, albo też dla was jakikolwiek przedstawiać mogą interes.

Do tych ostatnich zaliczam w pierwszym rzędzie występ koncertowy Aleksandra Bandrowskiego, bo przecież to wasz dawny i dobry znajomy. Sukces odniósł ogromny. Jako pierwszy numer odśpiewał arję kurantową ze „Strasznego dworu“ i — zniewolony salwą oklasków, powtarzał drugą połowę arji. Ale też pieśń ta przecudna, w jego wykonaniu, nowego nabrała wdzięku i czaru. W głosie artysty brzmiał odcień rzewnego liryzmu, a frazowanie jego i dokładność dykcji zachwyciły poprostu zebranych. Z produkcyj następnych, podobały się najbardziej pieśni: Noskowskiego „Zwiędły listek“ i Galla „Gdybym był młodszy dziewczyno!“ Tę drugą pieśń również powtarzał artysta.

Zadowolenie publiczności zebranej na koncercie, zadało kłam szerzonym tu przed przybyciem Bandrowskiego pogłoskom, (które i do was dotrzeć musiały), że znakomity ten artysta stracił głos i dlatego porzucił występy operowe, zadawalając się jedynie występami na estradzie koncertowej. Zgoła nie ma w tem nic prawdy, — a według zasięgniętych przezemnie autentycznych wiadomości, Bandrowski dlatego jedynie nie występuje obecnie u nas w operze, iż kontrakt z dyrekcją opery frankfurckiej w jesieni zeszłego roku na nowo zawarty, stanowczo mu tego zabrania.

Od wiadomości koncertowych, najbliżej byłoby do nowin teatralnych — cóż, kiedy właśnie od dłuższego już czasu żadnych **nowin** teatralnych tu nie mamy. Repertoar wszystkich teatrów warszawskich jest od pewnego czasu tak „konserwatywny,“ iż mógłby śmiało kompetować o uzyskanie austrjackiego szlachectwa... W teatrze Wielkim „Eugienjusz Oniegin,“ „Violetta“ i „Hrabina,“ w Rozmaitościach — „Safanduły“ i „Światowe rozrywki,“ w Nowościach: „Rocznica ślubu,“ „Rajskie jabłuszko“ i „Gejsza“ i t. d. w kółko bez przerwy...

W braku nowości teatralnych, zajmuje się publiczność warszawska nowali mi prywatnemi, zwłaszcza, gdy trącą one choć trochę — skandalem. Głównego tematu do rozmów w dniach ostatnich dostarczyła też awantura między piękną panią X., niegdyś gwiazdą tutejszego półświatka, od półtora zaś roku żoną młodego pana Z. (syna jednego z najbogatszych przemysłowców warszawskich), a jego rodziną. Rzecz miała się następująco: Przed półtora rokiem niespełna, młody p. Z., powodowany „gorącą miłością“, zawarł pod nieobecność papy związek małżeński z damą kameliową — nadobną Leontyną. Rozkosze miodowych miesięcy zakłócił powrót ojca pana młodego. Stary, nieczuły na wszystkie zaklęcia, żądał koniecznie od syna, ażeby ten poczynił kroki celem unieważnienia małżeństwa, a gdy młody się wzbraniał, otrzymał stanowcze oświadczenie, iż w razie dłuższego oporu czeka go — wydziedziczenie. To poskutkowało. Pozostała jednak strona druga, młoda małżonka, która nic słyszeć nie chciała o unieważnieniu prawnie zawartego związku. Ofiarowano jej za zgodę 30.000 rubli, ale i to nie pomogło.

Po długich targach zdecydowała się przyjąć 100.000 rs., to jednak wydało się rodzinie pana młodego sumą za wysoką. Rozpoczęto targi — te wszakże nie doprowadziły do niczego, pani X. okazała się bowiem niewzruszoną, a nadto, raz postawiwszy ***ultimatum***, nie chciała wogóle przyjmować więcej wysłanników rodziny męża i dla uchronienia się przed ich natarczywością wyjechała za granicę, a po powrocie do Warszawy, zamknęła się w swojem mieszkaniu nie chcąc widzieć nikogo. Wobec trudności zobaczenia się z nią, rodzina pana młodego chwyciła się ryzykownego środka. Wysłani przez nią czterej „zaufani“, rozpoczęli formalne oblężenie mieszkania pani X. Po dwudniowem bezskutecznem wyczekiwaniu — wydobyli nagle rewolwery i dali kilka strzałów do drzwi, za któremi przebywała oporna. Efekt został osiągnięty, ale tylko połowicznie... Matka pani X., wzięła przy pomocy służącej kilka prześcieradeł i spuściła na tym improwizowanym sznurze córkę swą na podwórze, skąd już było jej łatwo wydostać się na wolność i umknąć przed zbyt energicznymi zastępcami strony pragnącej przeprowadzić — pokojowe układy.

Jak się cała ta historja skończy, nie wiadomo na razie, choć końca jej z wielkiem zaciekawieniem wygląda cała Warszawa... Nie sądźcie wszakże, ażeby wielkich rzeczy potrzeba do pobudzenia ciekawości mieszkańców syreniego grodu.

Przez ostatni tydzień naprzykład, zajęcie ogólne budził — murzyn, ubrany wytwornie, ze wstążeczką legji honorowej przy klapie surduta... Bywał na przedstawieniach operowych, widziano go na promenadzie, u Loursa i t. d., a maniery jego nie pozostawiały nic do życzenia. Zaciekawienie rosło, aż wreszcie zagadka rozwiązała się: Intrygującym gościem był p. Brundis, poddany amerykański, znakomity skrzypek, solista Wielkiej opery w Paryżu. Po dokonaniu odkrycia, stał się elegancki murzyn na kilka dni bohaterem dnia w Warszawie. Rozrywano go, zapraszano na obiady, fajfy i kolacje, a zwłaszcza powodzeniem wielkiem cieszył się u pań...

Ipsylon.

Galic. Towarzystwo gospodarskie.

W dniach 22 i 23 marca odbędzie się we Lwowie walne zgromadzenie rady ogólnej Towarzystwa gospodarskiego. Oprócz zwyczajnych, jak corocznie, sprawozdań i wyborów uzupełniających, przyjdą jeszcze na porządek dzienny sprawy, należące do decyzji ogółu członków,

---

(41)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez **Kazimierza Laskowskiego**

I zaczął patrzyć na matkę wzrokiem, w którym malowała się prośba gorąca, poczem rzekł:

— Mamo! Czy kuzynka Bronia zdrowa?

— Zdrowa — odpowiedziała pospiesznie.

— Bronia jest dobra, bardzo dobra. Wie mama, że...

— Wiem! wiem — potaknęła z zakłopotaniem.

Przymknął oczy i mówił jakby do siebie:

— Chciałbym z ojcem pomówić... Muszę...

Z pod przymkniętych powiek zaczęły mu się wysuwać łzy...

Wreszcie zamilkli i i zdawało się, że zasypia.

Głębocka wysunęła się z pokoju na palcach, wzruszona wielce.

Chory w samej rzeczy zasnął.

Około południa nadjechał bywający codziennie lekarz. Znalazł Tadeusza znacznie lepiej.

— Mam nadzieję, że za jaki tydzień postawimy chorego na nogi — upewniał. — Jest jeszcze podrażnienie nerwowe, ale i to ustępuje. W każdym razie radziłbym wyjazd za granicę, skoro tylko to będzie możebne.

Pan Głębocki, którego choroba syna złamała po prostu, czepił się tej myśli, jak zbawienia. Więc też zaraz po wyjeździe doktora, przysiadłszy w pokoju syna, oczekiwał chwili, w której Tadeusz otworzy oczy, aby mu propozycję przejazdki za granicę uczynić. Miała to być pierwsza rozmowa po zaszłym wypadku. Jakoż przed samym wieczorem, gdy napadające Tadeusza osłabienie przeminęło, hamując wzruszenie, zaczął pozornie wesołym tonem:

— Wymizerowałeś się, a my przy tobie! Ale za to teraz użyjemy! Byleś się tylko pokrzepił, jedziemy z mamą do Warszawy... Ja cię może nawet do Berlina odwiozę, trzeba się trochę przewietrzyć...

To mówiąc, ile, że go już wzruszenie ogarniać zaczynało, nachylił się nad chorym i drżące usta poszukały ust syna.

Tadeusz schwycił rękę ojca i ucałował.

Ten zaś, biorąc to za oznakę zadowolenia, mówił w dalszym ciągu, rozrzewniony:

— Bo widzisz, dziecko moje, ja już teraz niczego nie pragnę, byleś mi był zdrów i wesół, Tadziu! Ja sobie będę po staremu póki sił gospodarował w Głębokiem, bo, wiesz, że... że... z twojemi zdolnościami, szkodaby się może zagrzebywać na wsi. Nie mówię później... ale teraz... Znowu tam w jakiejś gazecie pochwalili twoją rozprawę. Matczysko aż się zbeczało...

Przerwał, wpatrując się w syna. Ale Tadeusz ku wielkiemu zdziwieniu, odrzekł:

— Nie! ojcze! Jabym wolał tu zostać...

Stary Głębocki nie mógł się pohamowac.

— Wolałbyś? — zawołał, trzęsąc się jak w febrze.

— Wolałbym, ojcze!

Podniósł się na pościeli. Gorący rumieniec wykwitł mu na twarzy.

— Chciałem właśnie z ojcem o tem pomówić — przemówił po chwili.

Zawahał się, jakby pasując z własnemi myślami, poczem rzekł spokojnie:

— Jabym wolał tu zostać... Gospodarować!

Staremu Głębockiemu raptowna radość odebrała mowę. Zapominając się, porwał syna w objęcia i przytulił do piersi. Pomiarkował się jednak, że nagłe wzruszenie może dla chorego mieć zły skutek, przyszło mu przytem do głowy, że to niespodziewane postanowienie Tadeusza może być tylko ustępstwem, wywołanem synowskiem przywiązaniem, więc panując nad sobą, jął po małej przerwie:

— Zrobisz jak zechcesz, mój Tadziu. Wolałbym jednak, abyś o tem teraz nie myślał. Dla samego zdrowia powinieneś przedewszystkiem wypocząć. A potem, co Bóg da! jak zechcesz.

I zmieniając temat rozmowy, zaczął umyślnie opowiadać o rzeczach obojętnych, ale widocznem było, że inna myśl zaprzątała mu głowę, bo często urywał w pół zdania i rzucał takie spojrzenie na chorego, jakby prosił: „no powiedz już wszystko!“

Ale Tadeusz słuchał nie przerywając, jakby nic do powiedzenia nie miał. Tylko kiedy ojciec zabierał się do wyjścia, spytał:

— Czy pan Wilkosz nie był w tych dniach w Głębokiem?

— Nie — brzmiała odpowiedź.

— To dobrze! — wybiegło z ust chorego.

Wieczorem Głębocki powtórzywszy żonie całą rozmowę z synem, mówił, chodząc dużymi krokami po pokoju:

— Juścić nie ulega kwestji, że on ją kocha, ale dlaczego nic nie mówi? Jakże ty myślisz? Bo i po cóżby się o Wilkosza pytał...

W oczach Głębockiej przemknął przelotny uśmiech.

— Jakże ty myślisz? — powtórzył pytanie i nie czekając odpowiedzi, myślał głośno:

— Żebym wiedział na pewno, że tak jest, nie byłoby się z Boczkowskimi zaczynało...

Potarł czoło.

— Ale żeś ty nic nie dostrzegła — zwrócił się do żony, zapominając, że obydwojgu nieraz podobny domysł przychodził do głowy. — Bo ostatecznie... ostatecznie... tyś się powinna na tem znać lepiej odemnie — dorzucił, przysiadając obok.

— Pamiętasz — szepnął. — I myśmy się tak samo taili, ukrywali... A przecież chyba obydwoje nie żałujemy, że się tak stało...

To mówiąc, pocałował z uszanowaniem rękę żony. W jej zaś dobrych oczach zaświeciła radość wielka i rzekła:

— Ty wiesz najlepiej.

— Więc jakże radzisz? — spytał gorączkowo, nie puszczając rąk żony.

Wszakżeś sam pragnął, aby Tadeusz poszedł w ojców ślady — odpowiedziała uśmiechając się słodko.

I w tej chwili spadł obojgu wielki ciężar z serca. A właśnie w drugim pokoju rozległy się nieśmiałe kroki Broni.

Głębocki położył palec na usta. We drzwiach ukazała się „Główieńka“. Głęboccy, zajęci własną troską, teraz dopiero spostrzegli, że w oczach dziewczęcia zagnieździł się smutek, a hoża twarzyczka panny Lipskiej nosiła ślady, jakby przebytej ciężkiej choroby.

I tem większy żal i współczucie ogarnęły ich serca. Bronia, ujrzawszy siedzących wuja i ciotkę, chciała się już cofnąć, bo od pewnego czasu wyrodziło się w niej górujące nad innemi pragnienie samotności, lecz pan Głębocki powstawszy szybko, jął wołać:

— Broniu, a chodź-no tu do nas bliżej. Pokaż się... Powiem ci nowinę...

Przy tych słowach podszedł do onieśmielonej jeszcze bardziej dziewczyny i czule ją w czoło raz i drugi pocałował. *(C. d. n.).*

mianowicie: obrona interesów rolniczych Galicji przy sposobności odnowienia traktatów cłowych i handlowych; o potrzebie dalszego rozwoju przemysłu cukrowniczego w kraju naszym; sprawa rozwoju sadownictwa w kraju, zużytkowanie i eksport owoców na większą skalę.

Dalej przyjdą pod obrady wnioski oddziałów dotąd zgłoszone. Lwowskiego: w sprawie uzyskania ulg dla rolników przy obecnej taryfie kolejowej. Pokuckiego: w sprawie zabiegów rzeźników wiedeńskich, by przerzucić opłatę konsumcyjną od wołów opasowych z konsumentów na producentów. Rawskiego: 1) w sprawie podjęcia energicznych kroków celem zwężenia katastralnego pasu granicznego, zniesienia rewizorów bydła i oddania funkcji wystawiania paszportów zwierzchnościom gminnym 2) w sprawie przyspieszenia zaprowadzenia ustawowego tępienia gruźlicy u bydła. Stryjskiego: 1) w sprawie wypracowania instrukcji dla przeprowadzenia próby maszyn i narzędzi rolniczych — jako też starania się o fundusze na takie próby. 2) W sprawie użycia spirytusu na cele oświetlenia i opału maszyn.

Wobec zaprowadzenia na wszystkich liniach kolei żelaznej taryfy strefowej — a wskutek tego niemożności uzyskania jakiegokolwiek zniżenia cen jazdy, karty legitymacyjne nie będą w tym roku członkom rozsyłane, gdyż dyrekcja kolei nie udziela żadnych zniżeń.

Bursa dla synów urzędników prywatnych.

Niedawno w łamach *Dziennika* zamieściliśmy w streszczeniu artykuł w sprawie zakładania burs przez Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, czego od Towarzystwa domaga się wychodzący w Samborze tygodnik pt. *Urzędnik prywatny*. Od jednego z czytelników naszych otrzymaliśmy list, zajmujący się tą sprawą:

Jakkolwiek myśl zakładania burs — pisze autor listu — należy do rzeczy pożytecznych, to jednak nie mogę pogodzić się ze zdaniem autora artykułu w *Urzędniku Prywatnym*, iż zbieranie na ten cel pieniędzy powinno być obowiązkiem Towarzystwa urzędników prywatnych, związanego w celu niesienia pomocy niezdolnym do pracy, wdowom i sierotom po członkach. Przewodnią myślą założycieli Tow. oficjalistów prywatnych było: otoczyć opieką przedewszystkiem starców i inwalidów, których społeczeństwo zwykło, niestety, uważać za ciężar, a potem, gdy nie stanie żywiciela rodziny, wspomagać ją funduszami Towarzystwa. Z biegiem czasu jednak nakładano na instytucję także inne ciężary, a mianowicie stworzono fundusz pogrzebowy, potworzono stypendja, posagi i t. d., a od pewnego czasu dostrzegać się daje napór na stworzenie burs, pośrednictwa pracy, wydawanie gazety i t. d. Słowem zaczynamy zbytnio projektować, a mocno odbiegać od właściwego, a zbyt obszernego zadania. Owóż, gdy dziś poczęto wołać o bursy, należy to hasło bliżej omówić.

Nic łatwiejszego, jak zaprojektować na papierze, iż 100 dzieci zdoła się umieścić w bursie już w tym roku, za pomocą podatku, nałożonego na 10.000 udziałów, płaconych przez członków. Żałować tylko należy, że autor nie rozwinął swego programu szerzej i nie wskazał przynajmniej sposobu pomieszczenia i całkowitego utrzymania 150 dzieci, a podał tylko sposób opodatkowania stowarzyszonych bez względu na to, czy kawaler, lub żonaty bezdzietny miałby w tem jaki interes, aby płacić podatek na bursę.

Zanim Towarzystwo — ulegając konieczności — podwyższyło wkładkę, zażądało od oddziałów powiatowych i członków dania opinji, a gdy sprawę należycie przetrawiono, przystąpiła rada nadzorcza w interesie instytucji do uchwały. A jednak, ta rozumna reforma znalazła niezadowolonych, a nawet burzycieli.

Gdyby więc myśl nakładania dodatków na rzecz burs miała być urzeczywistnioną, musiałaby nastąpić zmiana statutu, a przedtem zamiar nałożenia nowego podatku musiałby być przyjęty przez zgromadzenie członków po powiatach, gdyż inaczej bursa.

O jednej rzeczy zapomniał autor artykułu w *Urzędniku prywatnym*, a mianowicie, że żonatych członków z małemi dziećmi będzie niezawodnie połowa (około 1200), a co najmniej 600 dzieci kandydowałoby do umieszczenia w bursie. Jeżeli autor uwzględni dzieci 150 rodzin, to stworzy 450 niezadowolonych i jest gotowa kość niezgody w domu.

Kto ma się zajmować wychowaniem dzieci? Czy wydział centralny spełniający z honoru swe obowiązki? czy urzędnicy Towarzystwa, tak już przeciążeni pracą?

Kamienice Towarzystwa, stanowiące lokację funduszów stałych zapomóg, ledwie pomieściłyby 50 dzieci, kluczników, kucharkę, prefekta itd. A co z resztą dzieci zrobić? Jak sobie zresztą wyobraża autor potrzeby dziecka, skoro aż 10 zł. na nie preliminuje i to we Lwowie, gdzie, jak wiadomo drożyzna jest wielka?

W niektórych bursach na prowincji istotnie za 10 zł. miesięcznie mają dzieci pomieszczenie, ale bursę zasilają co roku datki dobrodziejów, urządzają się na nią koncerty, zbierają składki po dworach.

Myśl jest piękna i zdrowa, ale do jej urzeczywistnienia inaczej trzeba się zabrać. Oddziały Tow. powinny tworzyć związki, komitety itp. po miastach prowincjonalnych, a nie powinno się myśli tej centralizować we Lwowie, gdzie życie jest nadzwyczaj drogie.

Marjan Z.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Środa 13 marca.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: Zakład chemiczny uniwersytetu, ul. Długosza 6, godz. 1/2 8 — 9 dr. St. Opolski: „Z chemji życia codziennego: Superfosfat. odlewy gipsowe, historja szkła.“ Z demonstracjami.

Teatr miejski: „Łucja z Lammermooru“, opera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (13): Rozyny. Wschód słońca o godzinie 6 minut 25, zachód o godzinie 5 minut 56.

Biskupstwa polskie w Rosji. Do wiedeńskich dzienników donoszą z Rzymu, iż spór między Rosją a Watykanem w sprawie nominacji biskupów, został załagodzony. Na przyszłym konsystorzu prekonizowani będą między innymi: dotychczasowy biskup mohylewski ks. Kłopotowski na metropolitę w Petersburgu, biskup sufragan w Petersburgu ks. Karol Niedziałkowski na biskupa łuckiego, a ks. hr. Szembek na biskupa płockiego.

Walka rywalów. Do pięknej Kasi czy Marysi, służącej przy ulicy Wincentego Pola, konkurowali dwaj młodzieńcy, stolarz I. W. i żołnierz, a nawet foryś oficerski. Ale dziewucha wolała wojaka, choć forysica, niż cywila i nie dość, że była nieczuła na jego zaklęcia, ale nadto poruczyła wojskowemu, aby uwolnił ją od „niekomiśnego“ amanta. Rycerski forysic, choć nie miał ani „seitengewehru“ ani tasaka, stanął do walki ze stolarzem, który z niej wyszedł z dwiema tłuczonemi ranami na głowie, paroma siniakami i — ze stratą serca dziewczyny, która swe sympatje stanowczo na stronę wojaka przechyliła.

Kury w koszulkach. O takich kurach z pewnością śp. Cwierczakiewiczowa, pisząca o „jabłkach i kartoflach w koszulkach“, nie wiedziała. A jednak... Żołnierz policyjny, pełniący wczoraj służbę na ulicy Łyczakowskiej, spostrzegł jakieś indywiduum, niosące pod pachami dość podejrzane pakiety. Kiedy chciał owe pakieciki bliżej obejrzeć, indywiduum rzuciło oba zawiniątka i umknęło. Policjant tedy mógł już przyjrzeć się z bliska zawartości pakietów i znalazł tam dwie kury, zawinięte jedna w koszulę męską, druga w damską. Rozumie się, że tak oba ptaki, jak i koszule zostały skradzione; kury ekspresowi Mikołajowi Popowiczowi, przy ulicy Głowińskiego l. 8, koszule zaś p. Nikodemie Wacławskiej.

W sprawie kradzieży w tłumackim urzędzie podatkowym, donoszą następujące szczegóły: Przed dwoma laty okradziono ten urząd na blisko 12.000 zł. Uwięziono wówczas kontrolora urzędu p. Litwinowicza, lecz przeprowadzone śledztwo nie wykazało jego winy, to też po kilkutygodniowym areszcie śledczym wypuszczono go na wolność, a śledztwo umorzono P. Litwinowicz pełnił nadal w tłumackim urzędzie podatkowym swe obowiązki i sprawa owych pieniędzy już była prawie poszła w zapomnienie. Atoli obecnie wskutek nowych dochodzeń, stanisławowska prokuratorja państwa zarządziła ponowne zaaresztowanie p. Litwinowicza, którego też w zeszłym tygodniu odstawiono do więzienia śledczego w Stanisławowie.

Na tropie kradzieży. Przed paru dniami popełniono kradzież w handlu sukna Sternera przy ulicy Wagowej l. 5. Onegdaj agent policyjny, Weinstock, zrobił rewizję domową u poszlakowanego o współudział w tej kradzieży dozorcy domu przy ul. Młynarskiej l. 2 Jana Ładowskiego. W domu u Ł. znaleziono tekturki, na jakie zwykle bławatne materje bywają nawijane, zaś w lokalu ustępowym dwie sztuki sukna. Ładowskiego aresztowano.

Dezerter. Zbiegłego huzara Michała Monusa, przytrzymał onegdaj żołnierz policyjny na ulicy Snopkowskiej.

Amator gałek. W kamienicy przy ul. Słowackiego l. 5 przytrzymał onegdaj stróż i oddał na policję 15-letniego Aleksandra Voise'go, w chwili, gdy odkręcał mosiężną gałkę od poręczy schodów. Podobną kradzież, ale prętów mosiężnych na schodach, popełniono przed dwoma dniami u dra Wiczkowskiego. Zdaje się, że i tam musiał być Voise czynnym.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup warszawski Popiel powrócił już zupełnie do zdrowia, po szczęśliwie przebytej operacji katarakty. Kilka dni rekonwalescencji przebędzie jeszcze w klinice prywatnej radcy prof. dra Wicherkiewicza, gdzie już przyjmuje licznie odwiedzających krewnych i znajomych.

Klasa czy nora? Dziwne to, że w czasach, gdzie się zwołuje ankiety dla mieszkań stróżów, mówi wiele o zdrowych mieszkaniach dla robotników, po macoszemu traktuje się ubikacje szkolne, gdzie młodzież po kilka godzin ślęczy w dzień jak rok długi nad nauką. Do jednej z takich anomalij należy VI B klasa gimnazjum V (w gmachu Bernardyńskim). Byłaby ona dobrą może na skład jakich starych rupieci, ale nie na klasę, w której czterdziestu pięciu uczniów się uczy. Drzwi tej nory parterowej znajdują się o kilka ledwie kroków od — miejsca ustępowego, a okna wychodzą na — zbiorowisko gnoju ze stajni w obrębie dziedzińca klasztornego się znajdującej. Na tem nie koniec; ze ścian cieknie, powietrze zatęchłe, a skutkiem tych wszystkich „przymiotów“ klasy, choruje młodzież i nauczyciele. Możeby p. Bobrzyński, tak „okropnie“ dbały o nasze szkolnictwo, zechciał się w towarzystwie p. protomedyka pofatygować na parę godzin do tej „klasy“ — a sądzimy, że toby pomogło...

Prywatystki, życzące sobie składać egzamin dojrzałości w seminarjum naucz. żeńsk. we Lwowie, mają wnieść podania należycie udokumentowane do dyrekcji zakładu (ul. Sakramentek l 7) po koniec marca rb. Dyrekcja zwraca uwagę, że egzamin z języka ruskiego jest obowiązkowy.

Mylna wiadomość. Do *Czasu* piszą z Warszawy: W kilku gazetach zakordonowych ukazała się wieść, jakoby cenzura warszawska, a właściwie „główny cenzor“ Iwanowski, wydał rozkaz przedstawiania rękopisów powieści nie z numeru na numer, ale w całości. Otóż najpierw takiego dygnitarza „główny cenzor“ nie ma wcale, a „prezes komitetu cenzury“ nazywa się Emmauski. Powtóre o rzekomym nakazie przedkładania cenzurze dzieł w całości nic tu nie wiadomo.

Piszący te słowa pozostaje w ścisłych stosunkach z kilku dziennikami i innemi perjodycznemi wydawnictwami, wychodzącemi w Warszawie i żadnej z tych redakcyj nie zakomunikowano podobnego rozporządzenia. Wiadomość zatem podana przez pisma galicyjskie jest z gruntu nieprawdziwa, albo odnosi się do jakiegoś tu niez anego odosobnionego wypadku.

Eksplozja kotła. Z Chicago telegrafują nam: W pralni parowej nastąpiła eksplozja kotła, wskutek której dom został zburzony, a około 40 osób padło ofiarą. Z gruzów wydobyto dotychczas 8 zabitych, a 25 rannych.

„Ilustrowany parlament“. Tak by należało nazwać wydaną świeżo przez ruchliwą firmę pp. G Freytak & Bernolt w Wiedniu kartę przeglądową nowego parlamentu austrjackiego, według porządku, w jakim ugrupowani są posłowie w izbie deputowanych. Karta ta zestawiona przez zaszczytnie znanego z prac graficzno-statystycznych prof. A. L. Hickmana, wykonana jest kolorami, dla każdej grupy i partji odmiennymi, z dokładnem oznaczeniem miejsca każdego posła. Dla każdego czytelnika, zajmującego się polityką, podręcznik taki byłby bardzo pożądanym, bo według niego można mieć doskonały przegląd sił każdej partji, lub grupy w parlamencie. Kartę taką można nabyć w każdej księgarni za cenę 43 halerzy.

Korespondencja redakcji. *P. B. G.* Zapewne, że dawalibyśmy repertoar teatralny na cały tydzień naprzód: ale cóż robić, kiedy dyrekcja teatru sama na taki czas nie układa repertoaru.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 2 arkusz zajmującej powieści „Nasza Golgota“ z martyrologii sybirskiej przez J. Turczyńskiego.

* **Colosseum Thorna.** Zupełnie nowy sensacyjny program: Manuela i Rudesindo Roche ze swoimi 12 wilkami. The Auer's, gałganiarze paryscy. Trupa Manello-Marnitz, akrobaci, głowa na głowie na toczącym się globusie. The Trilbys, tercet szalony. Rudno Ingar? The Marius, komiczny akt na reku. Siostry Norana, tresowane papugi, kakadu itd. Edgar Jones, murzyn ekscentr. Francis Gerard, najznakomitszy ekwilibrysta. 3 Golondrinas tańce i śpiewy narodowe. Lola Franke, subretka. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Płohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **W zakładzie kąpielowym św. Anny** otwartą będzie parnia dla pań w wielkim tygodniu, zamiast w piątek — w wielką środę od godz. 2—8 popołudniu.

* **Z Czytelni akademickiej.** We czwartek dnia 14 marca b. r. odbędzie się XIII. posiedzenie Kółka krajoznawczego. Na porządku dziennym: Kol. Roman Koestlich. „Wychodźcy polscy w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej“. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Ofiary na Dom polski w Ostrawie (XVI). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: P. W. Ciechoń z Sokołowa 4 koron Razem (XVI) 4 kor.

Poprzednio wykazano 256 kor., a więc razem (I—XVI) 260 kor.

Na przytulisko Brata Alberta złożyli w naszej administracji pp.: Wiewiórscy w miejsce wieńca dla ś. p. Stokowskiego 20 kor., R. Wowków z Winnik 2 kor., I. Rutkowski z Delatyna, zebrane w domu wśród gości 5 kor. 20 hal., M Krupański z Kałusza 2 kor., W Rudzińska ze Storożyńca 3 kor., H. Z. B. z Husiatyna 2 kor., Szymonowicz ze Lwowa 2 kor., Członkowie „Sokoła“ w Tłumaczu, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Władysława Trzcińskiego 20 kor. 40 hal., Emilja Kisielkowa 20 kor.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyła w naszej administracji p. Bożena Milska ze składek centowych 4 kor.

Dla biednej wdowy Klementyny T., nadesłali do naszej administracji pp. Kulczycki z Jarosławia 3 kor., Machlewski ze Złoczowa 2 kor 10 hal.

Dla ciężko chorego ojca rodziny nadesłali do naszej administracji pp. Zofja Hirsch z Rohatyna 2 kor., A. S z Tarnopola 2 kor., I Bawankiewicz 1 kor., M. Krupański z Kałusza 2 kor., W. Rudzińska ze Storożyńca 3 kor., M. K. z Krems 4 kor., Chomiński z Tarnopola 10 kor. Rymarkiewicz z Hlibokiej 1 kor., Gużkowska z Kołomyi 4 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Łucja z Lammermooru“, wielka opera romantyczna w 4 aktach, a 6 odsłonach Donizetti'ego. Gościnny występ pani Jadwigi Camillowej i p. Ignacego Warmutha.

Jutro we czwartek „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach C M. Ziehrera.

Z teatru. Pani Jadwiga Camillowa, dawna ulubienica naszej publiczności, wystąpi dziś w środę w swojej najlepszej i popisowej partji w „Łucji z Lammermooru“. Edgarem będzie p. Ignacy Warmuth.

Drugi koncert Thomsona.

Jestto bardzo ryzykowne, jeśli jaki artysta urządza we Lwowie dwa koncerta bezpośrednio jeden po drugim. Lwów ma bowiem stałą publiczność koncertową — szczupłą garstkę ludzi, którzy lubują się w muzyce, dla niej samej, jako dla sztuki, „ze wszystkich sztuk najbardziej boskiej“. Ale tych jest niewiele, a jeśli jeszcze nadto w pewnym stosunkowo krótkim okresie czasu zbiegnie się większa ilość koncertów, jak właśnie obecnie, szczupła ta garstka nie może dostarczyć kontyngentu dla wszystkich produkcyj. Nie dziw więc, że sala Domu narodnego była w niedzielę prawie pusta.

Thomson grał ze zwykłem mistrzostwem czułe Adagio religioso i trywialne, ale błyskotliwe Allegro marciale z koncertu d-moll Vieuxtempsa. Mniej zadowoliło nas wykonanie Larghetta z koncertu Boettovena, w które wkradły się pewne, choć drobne niedokładności, natomiast odegrana z werwą i w należytem tempie tarantella Wieniawskiego, zaentuzjazmowała nielicznych słuchaczy, którzy oklaskami i wywoływaniem zmusili artystę do grania nad program.

Pianista p. Delune grał sonatę własnej kompozycji, a gdyśmy jej słuchali stawało nam kolejno przed oczyma to blade, schorowane oblicze Chopina, to znów pełna, nachmurzona twarz Schumanna, a nawet poczciwy Gounod zdawał się uśmiechać dobrotliwie, zadowolony, że jeden z jego motywów (z Fausta) zużytkował kompozytor w drugiej części swej sonaty. Pomijając reminiscencje i brak oryginalności musimy przyznać p. Delune i jako pianiście i jako kompozytorowi wyborne techniczne znawstwo swego instrumentu.

Sposób śpiewania panny Fuchs nie jest tego rodzaju, by mógł kogokolwiek porwać. Dlatego też wszystkie śpiewane przez nią utwory przeszły bez wrażenia. A były przecież między nimi rzeczy bardzo piękne. Schumanna „Waldesgespräch“ odpadło.

Ostatnich trzech numerów programu nie słyszeliśmy.

E. Walter.

Z lwowskiej komisji historji sztuki.

Po kilkuletniej przerwie, lwowska komisja historji sztuki, zawiązana z ramienia Akademji umiejętności, rozpoczęła ponownie swą czynność, a to głównie dzięki zabiegom prof. dra. Jana Boloz Antoniewicza. Ukonstytuowawszy się ponownie i wybrawszy przewodniczącym członka czynnego Akademji umiejętności p. Władysława Łozińskiego, zastępcą przewodniczącego członka kor. Akademji i profesora historji sztuki dra Jana Bołoza Antoniewicza, sekretarzem zaś dra Batowskiego, odbyła komisja trzy posiedzenia (1 i 17 grudnia 1900 i 25 stycznia 1901), z których poniżej zdajemy sprawę.

Na pierwszem posiedzeniu dr. Witold Rubczyński podał wiadomość o inwentarzach skarbu w kościele żółkiewskim z lat 1669 do 1687 i o kilku po dziś dzień w Żółkwi przechowanych zabytkach złotnictwa i hafciastwa.

Głównym tematem dyskusji była kwestja, w jaki sposób podobne inwentarze mają być publikowane. Przeważyło zdanie, aby przy wydawaniu inwentarzy żółkiewskich, przyjąć za podstawę ten inwentarz, który jest najobszerniejszy pod względem obfitości szczegółów i dokładności opisów, a trzy pozostałe uwzględniać jako ich uzupełnienia, notując w przypiskach te rzeczy, których nie ma w tekście głównym.

W dalszym ciągu posiedzenia dr. Łoziński zakomunikował wiadomość o obrazie Matki Boskiej, znajdującym się w przedsionku klasztoru OO. Dominikanów we Lwowie. Matka Boska ogarnia swym płaszczem klęczącego króla Zygmunta Augusta, papieża i inne postaci, należące do ich orszaku, podczas, gdy na dole, pod nią, klęczy rodzina fundatora. Obraz ten jest niestety grubo przemalowany i zniszczony; wyszedł on prawdopodobnie z pod pędzla malarza cechowego lwowskiego z XVI. wieku.

Pod sam koniec posiedzenia podniósł jeszcze p. Kowalczuk potrzebę opracowania „Opisu obrazów po kościołach lwowskich F. Łobeskiego z r. 1853 i 1855“ dla ponownego wydania tej pracy i uczynienia jej wyczerpującą.

Następne z kolei posiedzenie wypełniły referaty i komunikaty ks. Zygmunta Dunina Kozickiego, przeplatane krótką dyskusją pp.: prof. Antoniewicza, dra Łozińskiego, ks. prof. Fijałka i dra Czołowskiego z prelegentem.

W pierwszym komunikacie ks. Kozicki doniósł, że przed kilku laty doręczył był prof. Marjanowi Sokołowskiemu odpis wyroku zapadłego w sądzie jednego z oficjałów biskupstwa krakowskiego, w sprawie między Witem Stwoszem, a ks. Łukaszem Waldorfem o pomniejszą rzeźbę ołtarzową, której Waldorf z niewiadomej przyczyny nie chciał przyjąć, chociaż ją zamówił. Od tego dekretu apelował Waldorf do metropolity w Gnieźnie.

Prof. Antoniewicz przypomniał mniej znane, a mogące być w związku z tą rzeźbą inne dzieła Stwosza. Nadmienił o swych badaniach w kościele św. Jakóba w Lewoczy na Spiżu, stanowiącym niejako filję sztuki krakowskiej i oznajmił, że między ołtarzem znajdującym się w czerwcu r. 1900 na wystawie Jagiellońskiej w Krakowie, a ołtarzem Henckel'a w katedrze św Jakóba w Lewoczy, zachodzi bardzo ścisły związek. Przy tej sposobności prof. Antoniewicz zastrzega sobie obszerniejszy referat o sztuce krakowskiej w Lewoczy i innych tamtejszych dziełach sztuki, odnoszących się do Polski.

Następnie mówił ks. Kozicki o księgach konsystorskich krakowskich, jako jednem ze źródeł do historji sztuki w Polsce, wspominając o iluminatorach i *scriptores librorum*, jak np. o Żydku skryptorze *ecclesiae cathedralis*. Z *Acta rectoralia* znanym jest tylko ks. Bartłomiej altarysta, godzący się z pewnym bakałarzem o „naukę illuminowania“, która trwać miała bardzo krótko.

Potem mówił ks. Kozicki o zabytkach nagrobkowych w parafjalnym kościele w Przeworsku.

Następnie mówił ks. Kozicki o budowlach kościelnych w Przeworsku.

Przedmiotem osobnego referatu ks. Kozickiego był obraz z Czchowa z r. 1451 w Muzeum Lubomirskich we Lwowie przechowany. Referent podał inskrypcję Jana z Ujazdu i odczytawszy napis *in verso* obrazu się znajdujący, tłómaczył, że tradycja o hospodarstwie wołoskiem (*dux Valachie*) powstać musiała skutkiem pamiętnego w Czchowie faktu, że tamże r. 1501 ścięto zbiegłego do Polski Eliaszowicza i skutkiem okoliczności, że istniały rodziny szlacheckie Walachów (innych jednak herbów) Napis ten zawiera wiadomość, że przy końcu XVII. w. istniała w kościele Czchowskim osobna płyta nagrobkowa kamienna tegoż Jana z Ujazdu, z tarczą herbową z bronzu.

Dalszym komunikatem ks. Kozickiego był ugrupowany według osób i przedmiotów „Excerpt z Kroniki klasztoru Bernardynów w Przeworsku“ (Manuskr. Ossol. 384) pisany w pewnej części (z XVI. w.) przez ks. Tuszteja. W kronice tej znajduje się np. wiadomość, że Anna (z Bnina) małżonka Rafała z Jarosławia, kasztelana przemyskiego i syn jej Hieronim, pochowani byli w kościele OO. Bernardynów w Przeworsku, że w r. 1617 były w Przeworsku „stare“ (*recte* szare) „mniszki“ (Bernardynki III. reguły) itd.

Na ostatku, mając mówić o zamkach drewnianych w Polsce, zaznaczył ks. Kozicki, że budowla zamku w Kurniku z r. 1426 należała do systemu ramowego rzadkiej odmiany, w której szkielet zewnętrzny składał się z słupów przechodzących przez całą wysokość obu wież zamkowych, tak, że nie budowano każdego piętra z osobna, ale wszystkie odrazu, poczem wnętrze dzielono pułapami.

Na trzeciem posiedzeniu komisji historji sztuki, mówił prof. dr. Jan Boloz Antoniewicz o rycinach Polakom dedykowanych. Zestawienie licznych rycin dedykowanych Polakom, zwłaszcza w XVIII. w., uważa prof. Antoniewicz jako jedno z ważniejszych zadań, zarówno dla historji kultury, jak sztuki w Polsce, bo ryciny takie nietylko mogły służyć jako wybredniejsze dzieła obcej sztuki za wzór dla produkcji krajowej, ale, co o wiele ważniejszą jest rzeczą, były nieraz zapowiedzią rychłego przyjazdu samego artysty.

Nastąpił z kolei obszerny referat prof. Antoniewicza o stosunkach Daniela Chodowieckiego z Polską, tudzież o genealogji i kronice Chodowieckich. Referat ten jest pierwszą częścią większej pracy o stosunku Chodowieckiego do Polski. Prelegent okazał z tych trzech ważnych dokumentów, które przeznacza do publikacji Akademji umiejętności: 1. „Genealogję domu Chodowieckich“, rękopis polski małego 4to o 22 stronicach zapisanych ręką Jana Sereniusza (drugiego tego imienia) Chodowieckiego, sławnego w swoim czasie uczonego (* 1660), a opowiadającą dzieje rodziny głównie w kilku biografiach jej członków od Bartłomieja Chodowieckiego począwszy, czyli od połowy XVI. w., aż do roku 1688.

Izba sądowa.

Kraków 11 marca.

(Sprzeniewierzenie).

W dalszym ciągu procesu przeciw Antoniemu Józefowi Janellemu, kasjerowi stacyjnemu w Podłężu, oskarżonemu o sprzeniewierzenie, oskarżony przyznał się, że całą kwotę 9174 k. 83 h. sprzeniewrerzył i spożytkował na własne potrzeby, a szkody wcale zwrócić nie mógł, gdyż nie ma żadnych funduszów. Trybunał skazał Janellego na 2 miesiące aresztu, a skarb kolejowy odesłał na drogę postępowania cywilnego.

Wiedeń 12 marca.

(Spalenie listu pasterskiego).

Wydawca niemiecko-narodowego pisma humorystycznego *Der Scheerer*, wychodzącego w Tyrolu, p. Habermann spalił był na zgromadzeniu publicznem list pasterski, wydany przeciw temu pismu. Za czyn ten pociągnięto p. Habermanna do odpowiedzialności, a sąd w Feldkirch skazał go na 6 tygodni więzienia.

Berlin 11 marca.

(Podpalenie).

Onegdaj przed sądem przysięgłych drugiego okręgu sądowego, rozpoczął się proces hrabiny Marji Schliebenowej, z domu Hartog, znanej autorki, która wraz z mężem swoim stoi na czele ruchu kobiecego w Berlinie. Jest ona oskarżona o podpalenie własnej willi, na 200.000 marek ubezpieczonej. Oskarżona wypierała się zarzuconej zbrodni. — Po dwudniowej rozprawie przysięgli uniewinnili hr. Schliebenową.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 12 marca. *(Targ na woły).* Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 4.048 sztuk. W tem było z Galicji 653, z Bukowiny — sztuk.

Przebieg targu ospały.

Ceny podniosły się o 5 halerzy.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 187 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 59 sztuk po 54—59 k., 364 sztuk po 60—67 k., 174 sztuk po 68—72 k., 37 sztuk po 73—76 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 52—64 k., krowy podtuczone po 52—64 k.; bydło chude dla masarzy po 36—52 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 12 marca (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·50 do 15·20; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·80 do 13·—; owies obroczny 13·— do 13·50, owies na termin 12·60 do 13·20; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 12·80 do 13·40; rzepak 20·50 do 21·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 12·50 do 13·50, groch do gotowania 14·50 do 24·—; wyka 15·— do 17·—; bobik 12·— do 12·50, hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa 11·50 do 12·20, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 120·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 100·— do 180·—; tymotka 40·— do 52·—

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16·75 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·50

Notowania bez zmian, jedynie wyka i kukurydza wykazują zwyżkę cen.

— **Wiedeń** 12 marca *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·84 do 7·85, na maj-czerwiec od 7·90 do 7·91, na jesień od 8·01 do 8·02; żyto na wiosnę od 7·84 do 7·85, na maj-czerwiec od 7·78 do 7·79, na jesień od 7·09 do 7·10; kukurydza na maj-czerwiec od 5·45 do 5·46, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·56 do 5·57; owies na wiosnę od 6·60 do 6·61 na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja osłabiona.

— **Budapeszt** 12 marca *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·61 do 7·62, na październik od 7·70 do 7·71; żyto na kwiecień 7·48 do 7·49, na październik od 6·68 do 6·69; owies na kwiecień 6·22 do 6·24; kukurydza na maj od 5·17 do 5·18, na lipiec od 5·28 do 5·29; rzepak na sierpień od —·— do 12·60. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja mdła.

— **Wiedeń** 12 marca. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 23·45 do —·—. Tendencja słaba. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 40·80 do —·—. Tendencja silna.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Z posiedzenia izby.

Wiedeń 12 marca. Wczorajsze posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o godz. pół do 6 wieczorem.

Na wstępie p. Brzorad wystosował zwykłe swe zapytanie do prezydenta, w sprawie nie-niemieckich interpelacyj. Z kolei p. Ofner zażądał interwencji prezydenta w sprawie zarządzenia śledztwa dyscyplinarnego przeciw pos. Seitzowi, który z zawodu jest nauczycielem. Mowca dowodzi, że jest to naruszenie nietykalności poselskiej, która obowiązuje nietylko wobec dochodzeń karnych, ale i dyscyplinarnych. Prezydent przyrzeka dać w tym przedmiocie jutro odpowiedź.

P. Daszyński uskarża się, że wobec przyjętego zwyczaju rychłego zamykania dyskusji, małe stronnictwa nie przychodzą wcale do głosu,

prosi więc prezydenta, aby na zebraniu przewodniczących klubów załatwił tę sprawę w sposób wszystkich zadowalniający. Prezydent przyrzeka to uczynić.

P. Daszyński żąda wybrania komisji konstytucyjnej, złożonej z 48 członków, której przekazane być mają wszystkie rozporządzenia cesarskie, wydane na podstawie §. 14-go, oraz wniosek p. Kaisera, domagający się zniesienia §. 14-go.

Izba uchwala wybrać taką komisję na jutrzejszem posiedzeniu.

Z porządku dziennego przystąpiono do czytania ustawy o kontyngencie rekrutów.

Pierwszy zabrał głos poseł młodoczeski Forzt, który do tej pory, godz. pół do 9-tej, przemawia.

Wiedeń 12 marca. W dalszym ciągu swoich wywodów, oświadcza mowca przeciw kontyngentowi, że ponieważ Czesi przedłożenie o kontyngencie rekruta wyłączyli ze swego postępowania, nie należy myśleć, iżby w stanowisku Czechów zaszła zupełna zmiana. Parlamentaryzm doszedł w Austrji do punktu martwego i wykluczoną jest myśl, jakoby regularna praca parlamentarna była możliwą, a przesilenie obecne jest posuwającem się przesileniem konstytucyjnem. Dla Austrji są tylko dwie zasady panowania: absolutyzm, albo federalizm. Należy nawiązać do roku 1848 i przy współudziale narodów zbudować nowy gmach konstytucyjny.

Mowca zapewnia, że istnienie monarchji jest na nieprzejrzany przeciąg czasu zapewnione, jeżeli ona wstąpi na wskazaną przezeń drogę do ratunku i wyjścia. Czesi stanowią w tem państwie potężny, ochronny wał, który zamyka drogę z Berlina do Wiednia i w obronie tego wału wytrwają oni aż do ostatniego tchu. (Oklaski).

Niemiecko-postępowy poseł Skedl oświadcza, że jedynie centralizm utrzyma razem rozbiegające się części Austrji i zachowa dla niej jej mocarstwowe stanowisko. Mowca omawia następnie rozmaite życzenia Bukowiny.

Poseł Udrzal użala się na postponowanie języka czeskiego w armii i sprzeciwia się mniemaniu, jakoby musiał być tylko jeden język armii, tak jak jest jeden język państwa. Ta analogia ma w sobie bardzo mało kwalifikacyj do wywołania w Czechach entuzjazmu dla armii, a specjalnie dla języka armii. Wskazując na wojnę w roku 1866 podnosi mowca korzyści narodowej komendy.

Następnie urguje p. Pastor żądane kilkakrotnie podwyższenie wynagrodzenia za podwody i kwaterunki, redukcję trzyletniej służby wojskowej na dwa lata, głównie zaś ze względu na brak sił roboczych w rolnictwie, domaga się urlopowania synów chłopskich podczas żniw i wyraża swoją radość z tego powodu, że minister obrony krajowej zapowiedział regulację taks wojskowych. Mowca wytyka następnie niedostateczną liczbę wojskowych duszpasterzy. Przy obsadzaniu posad duszpasterzy należy baczyć na to, żeby kapłanie znali język, którym mówi garnizon, życzy sobie w końcu wydania i przeprowadzenia, zgodnego z katolickim charakterem Austrji, zakazu pojedynków i oświadcza, że Koło polskie będzie głosowało za przedłożeniem. (Żywe oklaski u Polaków).

P. Kaiser oświadcza, że jego stronnictwu obrady nad przedłożeniem o rekrucie na pierwsze miejsce porządku dziennego dla tego nie zrobiły żadnej trudności, że starało się ono samo o umożliwienie pracy parlamentarnej. Przeciwko Forztowi oświadcza mowca, że zagmatwanie stosunków parlamentarnych nie zostało wywołane przez Niemców, lecz z innej strony. Mowca gani stanowisko ministra obrony krajowej, w kwestji używania § 14, atakuje gwałtownie ministra wojny, mówiąc:

Jeżeli obecnie tutaj będziemy głosowali przeciwko przedłożeniu o rekrucie, to stanie się tylko dlatego, ażeby zademonstrować przeciwko zachowaniu się tego męża, który stoi na czele administracji wojskowej, a który już przedtem i w ostatnich czasach wynosił się ponad wszelkie prawa parlamentu. Mowca oświadcza się stanowczo przeciwko stanowisku, które zajął minister wojny w kwestji stowarzyszenia pensjonistów wojskowych i wnosi szereg rezolucyj dostatecznie popartych.

P. Kozłowski powiada: Jako jedną z fundamentalnych zasad polityki Koła polskiego, należy uważać nieustanne popieranie siły zbrojnej państwa, jako spłatę długu wdzięczności wobec tego, którego wielkodusznemu poczuciu sprawiedliwości i ojcowstwu zawdzięczamy naszą narodową wolność w Galicji i jako dowód najgorętszej troski o przyszłość tego państwa. W przekonaniu, że państwo siłą swojej armji stoi i upada, Koło polskie tak, jako członek większości, jakoteż w czasach, w których występowało jako opozycja, wierna jednak jego cesarskiej mości, z ofiarną gotowością przyznawała wszystko, co zapewniało niezawisłość państwa, ale w przekonaniu, że jedynie najnieodzowniejszego się żąda i przy starannem zbadaniu, czy fundusze przeznaczone na potrzeby wojskowe, administrowane są dobrze i ekonomicznie. Uważaliśmy jednak zawsze za nasz obowiązek, otwarcie i prosto wypowiadać wszystkie życzenia ludności, celem nakłonienia państwowej administracji wojskowej, ażeby o ile możności odpowiedziała tym życzeniom i w ten sposób staraliśmy się o jak najlepszy stosunek tej ludności do armji.

Tendencja ograniczenia ciężarów wojskowych zasługuje na zupełne uznanie, z drugiej strony jednak nie należy zapominać, że bezpieczeństwo monarchji i panowanie pokoju zależą istotnie od wagi, jaką posiadać będą nasze słowa pokoju w europejskim areopagu. Nie naszą bowiem jest rzeczą, przez jednostronne zarządzenia usuwać chroniczne wady zbrojnego pokoju i naszym oświadczeniom się za pokojem musimy dać nacisk tem, że posiadamy potęgę.

Jakkolwiek więc uważam za obowiązek powagi parlamentu, myśleć o bezpieczeństwie monarchji i europejskiem pokoju, to z drugiej strony jest obowiązkim państwa i administracji wojskowej, pamiętać o zadowoleniu obywateli (oklaski u Polaków).

Najlepszym środkiem pogodzenia ludności z tymi ciężarami jest to, żeby część tego, co gospodarstwu narodowemu zostało zabrane, oddać mu napowrót.

Mowca omawia następnie kwestję urlopowania żołnierzy podczas zbiorów i wskazując na mowę niem. ministra wojny zwraca się do ministra obrony krajowej z prośbą, żeby odnośnie do kontyngentu rekruta, przedłożył wykaz urlopowań na żniwa w Austrji. Następnie roztrząsa mowca sprawę ćwiczeń i dostaw dla armii i prosi ministra o nową organizację intendantury na wzór pruskiej, oraz o to, ażeby izbie przedkładano także wykazy tych dostaw. Nieprawidłowości niektórych władz na tem polu należy surowo karać.

W dalszym ciągu urguje mowca sprawę uregulowania kwestji rewersów demolacyjnych, oraz wyraża życzenie, ażeby surowo karano każde nadużycie broni, zachowywano święcenie niedzieli, pamiętano o chodzeniu do kościoła, szanowano uczucia narodowe i uwzględniano ojczysty język żołnierzy.

Mowca uskarża się na wielką liczbę samobójstw między żołnierzami. Regulacja wojskowego postępowania w procesach karnych i wojskowego prawa karnego, niechaj ostatecznie zapobiegnie pojedynkom przez rozszerzenie praw sądów honorowych. Mowca potępia to, że galicyjskim lekarzom wojskowym zabroniono wziąć udział w krakowskim zjeździe lekarzy i wyraża w końcu zapewnienie, że nie miał zamiaru poddawać administracji wojskowej niechętnej krytyce, a kierował się tylko staraniem o usunięcie wszelkiej kości niezgody między ludnością cywilną, a wojskiem, między reprezentacją ludów a administracją wojskową. Mowca chce dzielną armję jak dotąd zachować i na przyszłość dla jej zadań. *Terror belli decus pacis.* (Żywe oklaski u Polaków).

Na tem dyskusję przerwano.

P. dr. Ellenbogen wystosowuje do prezydenta pytanie, czy ma zamiar skłonić ministra spraw wewnętrznych do odpowiedzi na interpelację, w sprawie nadużycia popełnionego przez policję wobec pewnej Francuzki. Prezydent obiecuje porozumieć się w tej sprawie z ministrem.

Posiedzenie skończyło się o godz. 10 m. 20. Następne dziś o 11 przed poł.

Wiedeń 12 marca. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów odczytano między innymi wniosek p. Merunowicza i tow. w sprawie zmiany ustawy o towarzystwach zarobkowych i gospodarczych, oraz wniosek pp. Barwińskiego i tow. w przedmiocie budowy wąskotorowej kolei żelaznej ze Lwowa do Kamionki strumiłowej, Radziechowa i Stojanowa.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń 12 marca. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji budżetowej, na którem obradowano nad sprawą zniesienia myt. Minister skarbu Boehm Bawerk oświadczył, że rząd uważa dochód z myt jako taki, który nie powinien już być na długo utrzymany, musiałby jednak postarać się o rekompensatę tego dochodu, zanimby się zgodził na jego zniesienie. W ramach obecnego budżetu nie ma na to pokrycia. Budżet wprawdzie nie jest jeszcze bierny, ale też nie jest tak elastyczny, aby mógł znieść znaczniejsze braki. Minister wskazuje na wysokość odsetek, jakich wymagać będzie pożyczka inwestycyjna. Zresztą są sprawy, wymagające rychlejszego może załatwienia, jak np. uregulowanie kwestji djurnistów, reforma pensji wdów i sierót itd. Minister pragnąłby bardzo porozumieć się z izbą co do kwestji pokrycia i zrealizowania tych wszystkich spraw. Rząd tylko z tego powodu nie przygotował jeszcze odnośnych ustaw, że do niedawnego czasu nie było uzasadnionych widoków przeprowadzenia tych projektów, ze względu na stosunki w izbie posłów.

W dłuższej nad tym przedmiotem dyskusji przemawiał między innymi p. Starzyński za zniesieniem myt. Zdaniem mowcy dochody, jakie państwo z myt pobiera, nie są tak wielkie, aby budżet nie mógł znieść ich ubytku. Zresztą już w roku ubiegłym wniosek taki został przyjęty.

P, Romanowicz sądzi, że pokrycie łatwo się znajdzie w nadwyżkach, jakie budżet co roku wykazuje w porównaniu z preliminarzem. Rząd wstawił do programu inwestycyjnego sumę 80 miljonów koron na refundowanie zapasów kasowych, co się równa sumie rocznych odsetek 3,200.000 kor. Jeśliby się rząd zrzekł tego refundowania, to odsetki stąd zyskane wystarczyły na pokrycie ubytku dochodów ze zniesienia myt. Mowca oświadczył się następnie także za zniesieniem loterji, czego wymaga poprostu honor państwa.

Po dłuższej rozprawie wniosek, żądający zniesienia myt, został przyjęty.

Wiedeń 12 marca. Subkomitet rady przemysłowej dla dróg wodnych zbiera się dzisiaj, celem ustanowienia sprawozdania i wniosków.

Konferencje.

Wiedeń 12 marca. Jak donosi *Neues Wiener Tagblatt*, odbyła się onegdaj konferencja prezydenta ministrów Koerbera z przywódcami stronnictw niemieckich, na której omawiano między innemi koncesje, jakie rząd czyni Czechom. Obok ekonomicznych, mają być poczynione także koncesje kulturalne, jak budowa nowego gmachu dla czeskiej politechniki w Bernie morawskiem, tudzież budowa kilku innych gmachów dla zakładów naukowych w Czechach.

Posiedzenie izby posłów.

Wiedeń 12 marca. Po załatwieniu formalności, przyszła izba do porządku dziennego, mianowicie do dalszego ciągu drugiego czytania przedłożenia o kontyngencie rekrutów. Poseł Daszyński przemawia przeciw kontyngentowi.

Pomiędzy sprawami bieżącemi, które wpłynęły do izby, znajduje się projekt ustawy w sprawie zmiany i uzupełnienia ustawy przemysłowej.

Trwanie sesji parlamentu.

Wiedeń 12 marca. W kuloarach izby krąży pogłoska, iż Węgrzy nie obstają przy tem, aby posiedzenie delegacyj wspólnych odbyło się już na wiosnę, wskutek czego parlament mógłby obradować po świętach, aż do ukończenia budżetu inwestycyjnego, poczem uzyskałoby się dłuższy czas dla obrad sejmów krajowych.

Odznaczenie p. Jaworskiego.

Wiedeń 12 marca.

Cesarz nadał prezesowi Koła polskiego, p. Apolinaremu Jaworskiemu, wysokie odznaczenie, a mianowicie wielki krzyż orderu Leopolda.

Wysoki order ten otrzymywali dotychczas tylko prezydenci gabinetu i to wysokiego szlacheckiego rodu.

Prezydent gabinetu dr. Koerber udał się wczoraj osobiście do mieszkania p. Jaworskiego, aby go uwiadomić o łasce monarszej i złożyć mu gratulację z powodu tego wysokiego odznaczenia. Posłowie ze wszystkich stronnictw przesłali również p. Jaworskiemu serdeczne gratulacje.

* * *

Wiadomość o odznaczeniu p. Jaworskiego przez monarchę, powita kraj cały z wielkiem zadowoleniem, gdyż odznaczenie to równocześnie jest także niezbitym dowodem uznania monarchy dla polityki, prowadzonej przez Koło polskie, którego wytrawnym kierownikiem jest p. Jaworski. Monarcha odznaczając prezesa Koła, tem samem odznaczył całe Koło.

P. Jaworski dumnym być może z tego wysokiego odznaczenia, nadanego mu przez cesarza, bo ono jest aprobatą długoletniej działalności parlamentarnej p. Jaworskiego, jest dowodem, iż cesarz uznaje pracę prezesa naszej reprezentacji w parlamencie wiedeńskim, daje jej swoją sankcję i w niezbity niczem sposób zaznacza, że praca ta jest dodatnią i pożyteczną dla dobra państwa.

Po słowach, wypowiedzianych przez monarchę w roku zeszłym podczas przyjęcia deputacji naszej w Sanoku, wysokie odznaczenie p. Jaworskiego jest ponownym dowodem, iż cesarz bacznie śledzi przebieg spraw parlamentarnych, i rolę, jaką w nich odgrywają stronnictwa i że polityce, prowadzonej przez Koło polskie, oddaje zupełne swe uznanie.

Do życzeń, które popłyną ze wszystkich stron monarchji, dołączamy i nasze: oby Bóg pozwolił p. Jaworskiemu jeszcze długo dzierżyć ster naszej reprezentacji w Wiedniu dla dobra monarchji a na pożytek i sławę naszego kraju! *Ad multos annos*!

* * *

Wielki krzyż Leopolda, który otrzymał p. Jaworski, jest po złotem runie najwyższym orderem austrjackim. Dzieli się na trzy klasy, a założony został przez cesarza Franciszka I. 8 stycznia 1808 r. Wielki krzyż jest najwyższą jego klasą. Wielkim mistrzem tego orderu jest cesarz.

* * *

Wiedeń 12 marca. Wczoraj po posiedzeniu izby odbyło się posiedzenie Koła polskiego, które wiceprezes hr. Wojciech Dzieduszycki zagaił następującą przemową:

Prezydent gabinetu dr. Koerber powiedział mi dziś w izbie, że cesarz raczył nadać wielki krzyż orderu Leopolda najczcigodniejszemu prezesowi naszemu ekscellencji, p. Apolinaremu Jaworskiemu.

Jest to nadzwyczajny dowód łaski monarszej i najwyższego uznania i wiem, że ten wielkoduszny czyn cesarski sprawi wielką radość czcigodnemu prezesowi. Jeśli co tę radość powiększyć jeszcze może, to przeświadczenie, że, jak zawsze tak i teraz, Koło jego myśli i uczucia podziela. Ciężką nieraz walkę musi Koło staczać w obronie naszych narodowych potrzeb. dóbr moralnych i materjalnych interesów kraju, nigdy nam w tej walce nie wolno ustawać i obecnie czeka nas ciężka praca. Niejedno posiedzenie będziemy musieli odbyć, chcąc zdobyć to, co się krajowi należy.

Jeśli poprzednicy nasi nadzwyczaj ważną pochlubić się mogli zdobyczą, jeśli mogli przed laty obwieścić krajowi tę dobrą nowinę, iż narodowych swobód używać może, że może posługiwać się ojczystym językiem we wszystkich niemal dziedzinach publicznego życia, stało się to jedynie dzięki mądrości sprawiedliwego monarchy, który nas otaczał swoją opieką, wiedząc, że nasza wdzięczność nigdy go niezawiedzie. Wysokie odznaczenie, które dziś p. Jaworskiego spotkało jest najwyższem uznaniem dla zasług jego żywota, a żywot ten zrósł się nieoddzielnie z dziejami Koła polskiego.

Z tem większą ochotą będzie nas prowadził po drodze, po której stąpaliśmy i stąpamy, nie zapominając nigdy o potrzebach państwa, domagając się równocześnie zadośćuczynienia słusznym żądaniom kraju naszego.

Miemam, że trafię w myśl zgodną szanownych kolegów, wnosząc, by udała się do p. Jaworskiego deputacja Koła polskiego, celem wyrażenia radości z powodu najwyższej łaski, jaka się dostała w udziale czcigodnemu i ukochanemu naszemu prezesowi.

Wiedeń 12 marca. W wykonaniu powziętej wczoraj przez Koło polskie uchwały, udała się dziś przedpołudniem deputacja Koła pod przewodnictwem p. Dzieduszyckiego do prezesa Jaworskiego, do jego pomieszkania, celem złożenia życzeń z powodu wysokiego odznaczenia. P. Dzieduszycki w przemówieniu do prezesa podniósł jego zasługi dla kraju i państwa. Prezes Jaworski podziękował do głębi wzruszony.

Wojna.

(**Telegram „Dziennika polskiego"**)

Bloemfontein 12 marca. Podług ostatnich doniesień, Dewet posuwa się w kierunku północno-zachodnim, aby przekroczyć linję kolejową w kierunku na zachód. Obecnie znajduje się Dewet prawdopodobnie w okolicy Cronstadtu.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Z sejmu pruskiego.

Berlin 12 marca. W sejmie pruskim na wczorajszem posiedzeniu, podczas dłuższej dyskusji nad budżetem ministerstwa oświaty, zabrał głos poseł Mizerski i żądał zaprowadzenia polskiej nauki religji w poznańskich wyższych szkołach dla dziewcząt. Ponieważ nauka religji udzielana w języku niemieckim, którego dziewczęta nasze nie rozumieją — mówił p. Mizerski — mija się z celem, przeto żądamy, aby język polski dopuszczony był przynajmniej w szkołach prywatnych, skoro rząd nie chce go do szkół publicznych wprowadzić.

Minister oświaty Studt odpowiedział: „Co do mnie, zaniechałem już dalszych usiłowań, mających na celu porozumienie się z panami z polskiej frakcji. Co do legalności naszych zarządzeń nie ma żadnej kwestji. Nie widzę też żadnego powodu, abym je miał zmieniać. Względy, jakie rząd wobec Polaków okazał w roku 1890, nic nam nie przyniosły. Absolutnie mam słuszność, gdy twierdzę, że chodzi tu o systematyczne polonizowanie naszej ziemi na wschodzie. Rząd jest zupełnie uprawniony do tego, aby nie robić żadnych różnic między szkołami publicznemi a prywatnemi, albowiem ich cele naukowe są równe.

Rewizja przedsięwzięta w szkołach prywatnych okazała, że szkół tych nadużywano do celów narodowo polskich. Dużo dziewcząt pochodzenia niemieckiego, zmuszano po prostu w tych szkołach do nauki w niezrozumiałym dla nich języku polskim. Panowie groziliście nam walką, my spokojnie na nią czekamy i podejmiemy ją.

Jeśli jednak walka dalej trwać będzie, jeśli panowie w dalszym ciągu obrażać będziecie w sposób dotychczasowy, narodowe nasze i patrjotyczne uczucia, w takim razie — mówię to w waszym własnym interesie — nie możecie liczyć na łagodniejsze stosowanie ustaw. Dopóki z waszej strony trwać będzie ostry stan wojenny, dopóty i my żadnej nie okażemy względności.

Stan zdrowia cesarza Wilhelma.

Berlin 12 marca. *Reichsanzeiger* donosi, że cesarz Wilhelm, z powodu otrzymanej rany, przez dłuższy czas jeszcze będzie musiał się szanować. Skutkiem tego musiano odroczyć zapowiedziane odsłonięcie pomnika Wilhelma wielkiego w Poczdamie.

80-ta rocznica urodzin ks. Luitpolda.

Monachjum 12 marca. Dekoracja miasta, z okazji 80-tej rocznicy urodzin księcia rejenta, jest na ukończeniu, a robi wspaniałe wrażenie.

Książę rejent przyjął wczoraj w południe ciało dyplomatyczne, przyczem przemowę do księcia miał nuncjusz.

W odpowiedzi wyraził książę obecnym najserdeczniejsze podziękowanie, wobec zaś posła austro-węgierskiego zaznaczył swą radość, że jutro znowu zobaczy cesarza Franciszka Józefa.

Następnie wręczył książę swój portret ministrom, wyrażając im swe niezmienne zaufanie.

Popołudniu odbył się wielki obiad galowy, w którym wzięli udział: ciało dyplomatyczne, ministrowie i arcybiskupi.

Książę Ludwik wzniósł toast, wyrażając życzenia narodu bawarskiego — na co odpowiedział książę rejent serdecznem podziękowaniem.

Wiedeń 12 marca. W towarzystwie jeneralnego adjutanta, hr. Paara, odjechał cesarz wczoraj do Monachjum. na urodziny ks. Luitpolda gdzie się 2 dni zatrzyma.

Rozruchy w Hiszpanji.

Madryt 12 marca. Jak donoszą z Maullen, przyszło tam między robotnikami a pracodawcami do starcia, przyczem dwie osoby zostały zabite, a wiele innych, między niemi burmistrz, odniosły rany. Strejkujący podpalili dwie fabryki i przerwali druty telegraficzne.

Dżuma.

Kapsztad 12 marca. Dżuma rozszerza się w zastraszający sposób.

Wrocław 12 marca. Tutejszy dom bankowy firmy Albert Holz, został dziś przedpołudniem policyjnie zamknięty, a prokuratorja państwa zabrała papiery i księgi bankowe. Właściciel firmy, Holz, uciekł z Wrocławia.

Budapeszt 12 marca. Jak sprawozdanie ministerstwa rolnictwa stwierdza, w tej chwili minęło na Węgrzech wszelkie niebezpieczeństwo powodzi.

Praga 12 marca. Wczoraj wieczorem przybył tu minister Řezek.

Praga 12 marca. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie robotników czesko-narodowych, na którem przemawiał p. Klofacz. Uchwalono rezolucję skierowaną przeciw klubowi młodoczeskiemu. Uczestnicy zgromadzenia chcieli następnie urządzić demonstrację przed redakcją *Narodnich Listów*, zostali jednak przez policję rozprószeni.

Monachium 12 marca. Cesarz Franciszek Józef przybył tu rano, powitany przez księcia regenta.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Orkan. Z Nowego Jorku telegrafują: Wczoraj i onegdaj w południowych i zachodnich okolicach Ameryki północnej srożył się silny orkan i w wielu miejscach poprzerywał komunikacje kolejową, telegraficzną i telefoniczną. Liczą około 100 ofiar w ludziach.

Do Afryki na rowerze. P. Władysław Milkiewicz, jeden z najdzielniejszych w ostatnich czasach turystów polskich, który w r. z. bawił we Lwowie, gdzie podziwiano jego rzeźkość i brak najmniejszych objawów znużenia pomimo przebytych na rowerze paru tysięcy kilometrów w drodze powrotnej z Francji, ma zamiar, jak donosi *Gazeta sportowa*, szukać nowych wrażeń z wiosną. Wybiera on się ni mniej ni więcej tylko w podróż do Afryki. W marcu już prawdopodobnie przybędzie z Kijowa do Lwowa, skąd przez Peszt, Tryest, Wenecję, całe Włochy, Sycylję i północną Afrykę do Gibraltaru. Dalszy plan tej dalekiej podróży obejmuje Hiszpanję, Francję, Anglję, Holandję. Szwecję, Finlandję, Rosję do Petersburga, skąd już koleją do Kijowa. Całą tę olbrzymią podróż, o ile nie będzie zmuszony posługiwać się parostatkami, odbędzie p. M. na rowerze.

Horodenka. (*Demonstracja Rusinów.*) Dnia 7 bm. odbyło się w Horodence posiedzenie rady powiatowej, które miało epizod smutnie świadczący o szowinizmie naszych „braci Rusinów". Gdy większość złożona z Polaków, obradowała nad tak ważnemi dla powiatu sprawami, jak budżet, budowa szkół itp, wszedł na salę dr. Okuniewski, otoczony swym sztabem i w przemowie rosyjskiej, której treść zaledwie można było zrozumieć, oświadczył, że Rusini usuwają się od obrad.

Ciętą odprawę w języku ruskim dał drowi Okuniewskiemu p. Leszek Cieński. Okuniewski jednak, obawiając się, ażeby zbałamuceni przez niego chłopi, nie usłyszeli słów prawdy, czem prędzej wypchnął ich z sali.

Po wyjściu Rusinów, uchwaliła rada powiatowa na wniosek p. Cieńskiego, budowę powszechnego szpitala w Horodence, dając tem dowód, że więcej dba o dobro ludności, jak fałszywi trybuni.

Charakterystycznym dla stosunków małomiasteczkowych (gdzie na sprawy publiczne patrzą jeszcze niekiedy przez pryzmat osobistych interesów) był fakt, że przeciw budowie szpitala w Horodence podniosła się tylko jedna ręka — i to ręka lekarza!...

Mielec. (*Pożary*). Dnia 21 b. m. wybuchł pożar w stajni Jana Skopińskiego w Pławie, wskutek czego tak stajnia, jak i przyległy dom mieszkalny, zgorzały do szczętu. Szkoda w budynkach i ruchomościach wynosi około 1200 K. Przyczyna pożaru niewiadoma.

W Rożniatach spaliły się w tych dniach budynki mieszkalne i zabudowania gospodarcze Jana i Franciszka Głogowskich, wartości 4000 K.

Mościska. (*Śmierć wskutek poparzenia.*) Marja Kożucbówna, 7-letnia córka włościanina Iwana Kożucha z Sądowej Wiszni, zdejmując ze ściany lampę palącą się, oblała się przez nieostrożność naftą. Od nafty zajęły się suknie dziecka, wskutek czego odniosło ono tak ciężkie obrażenia na ciele, że w kilka godzin po wypadku wyzionęło ducha.

Nowy Sącz. (*Wypadek na kolei.*) Zsuwacz kolejowy, Jakób Ciężkowski, przy zsuwaniu wozów kolejowych, dostał się między wozy, które wlokły go przez kilkanaście kroków i zraniły go w głowę i piersi, oraz urwały mu kawałek nogi. Nieszczęśliwego zaniesiono do szpitala powszechnego; nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. — Ciężkowski ma żonę i dwoje dzieci.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 12 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 3/4 m. **Akcje austr. Zakł. kredyt.** 701·—, **Akcje węg. Zakł. kred.** 712·—, **Akcje Anglobanku** 283·—. **Akcje Unionbanku** 578·50, **Akcje Laenderbanku** 433·50, **Akcje Bankvereinu** 503·—, **Akcje Bodencredit** 920·—, **Akcje gal. Banku hipotecznego** —·—, **Akcje kolei państw.** 688·50, **Akcje koleji połudn.** 104·50, **Akcje tramw.** lit a) 292·50, lit. b) 289·—, **Akcje kol. Elbethal** 506·60, **Akcje kol. Północnej** 63·10, **Akcje kol. Czerniowieckiej** —·—, **Akcje Alpiny** 470·—, **Akcje Rima Muranji** 510·—, **Akcje pragskiego, Tow. żel.** 1700 — tow. —·—, **Akcje fabryki broni** 320·—, **Akcje tureckie tytoniowe** 298·50, **Oblig. węg. indemn.** 93·—, **Renta majowa** 98·60, **Austr. renta koron.** 98·10, **Węgierska renta koronowa** 93·45, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 91·50, **4 proc. listy Banku kraj.** 92·—, 4 i pół proc. **listy Banku kraj.** 99·—, 4 proc listy Banku hip. 90·—, **4 i pół proc. listy Banku hipot.** 98·25, 5 proc. listy **Banku hipot.** 103·50, **4 proc. Gal. oblig.** propin. 96·10. **4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893** 92·75, **4 proc. pożyczka m. Lwowa** 87·50, Losy tureckie 110·25 Marki 117·48, **Ruble** 253·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 marca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Generał Reeburger ze Stanisławowa. Generał Beinsburg ze Stanisławowa Generał Matt z Czerniowiec. Major Klobus z Dziedzic. Major Bedlich ze Stanisławowa Podpułk. Menduka z Zaleszczyk. Podpułk. Grimani z Czerniowiec. R. Wojciechowski z Trzciany. L. Brauns z Wygody. A. Dufrane, L. Schneider, D. Petit ze Stryja. L. Schulermann z Borysławia. M. Leibinger z Rosji. Dr. S. Fedorowicz ze Stryja. W. Postruski z Wojniłowa, G. Łempicka z Hołego. W. Schmidt z Horowic. A. Wollheim z Wiednia. J. Czaczkes z Wiednia

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Gedroyć z Mostów Małych. S. Trzciński z Dynowa. Major J. Strasser z Rawy Ruskiej. W. Bielinkiewicz z Odessy. E. Moess-Bregand z Raby. Dr. B. Finkenstein z Czerniowiec. W. Zahaysky z Wiednia. J. Kraus z Mad. J. Kündler z Czerniowiec. Dr. J. Landau z Kołomyi. Dr. J. Smyczyński z Przeworska. Mr. B. Bergmann z Londynu.

36

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ DRUGA.

Cień króla.

— Szczęśliwy człowieku! — rzekł Galléhaut.

— Niestety! szczęśliwy i nieszczęśliwy zarazem. Żebyś ty wiedział, ten dwór, to gniazdo zepsucia!

— Nie będziesz się skarżył, ja myślę, ponieważ sam na tem korzystasz?

Po obiedzie, młodzi ludzie odprowadzili Barnabé do domu, a potem poszli w stronę Luwru.

— A Marcelina, powiedz mi co o Marcelinie? — pytał Galléhaut z niepokojem.

— Mój drogi, Marcelina jest jedną z ulubienic królowej: łączy te dwie kobiety tajemnica, która nie pozwoli nigdy, aby jedna drugą zdradziła. Bernard des Avenelles, możnaby rzec, nie śmie opuścić dworu królewskiego; ten człowiek także musi mieć coś na sumieniu, gdyż jego zajęcie wymagałoby obecności w Paryżu.

— Bardzo możebne. — A książę dowiedział się; jak się nazywał towarzysz mojej eskapady?

— Książę zaprzysiągł, że każe cię powiesić bez ceremonji, jak tylko cię dostanie.

— Zacny człowiek!

— Mnie zaś, wcale nie poznał. Wiesz, że na drugi dzień po naszej awanturze, królowa przedstawiła mnie na dworze, jako wysłańca księcia Kondeusza. Otóż, mój zacny Galléhaut, od tej chwili, nie opuszczam królowej. Najpierw, Katarzyna wybrała mnie za towarzysza swoich spacerów; jeździłem obok niej na koniu. Raz kazała się nosić w lektyce, to znów siadała na konia. Oczekiwałem znaku, ażeby do niej mówić.

Troilus przerwał, potem rzekł z uśmiechem:

— Lecz znudzę cię, jak zacznę opowiadać wszystkie szczegóły mojego życia?

— Znudzić? Nie jestżeś moim bratem po broni? Mów, słucham.

— Głównie w lasach królowa pozwalała mi zbliżać się do siebie. Służebne Włoszki, któremi jest otoczona, wierne jej są i przywiązane. Wtedy opowiadała mi historję swojego życia, swoje upokorzenia wobec kochanki króla. Henryk II chciał ją od siebie odsunąć... Taką kobietę! Ach! gdybyś ty ją znał! Wiesz tylko jak jest piękną, jakie słodkie są jej oczy; lecz nie znasz jej rozumu głębokiego i subtelnego zarazem. Niekiedy, w cieniu drzew czytaliśmy sonety Petrarki i wiersze Dante'a. A kiedy czytaliśmy djalog, ona mówiła słowa zakochanej, a ja zakochanego. W ten sposób tylko mówiłem jej o miłości...

— Pan Mesgonez zawsze nieśmiały!

— Dziecko! Ta kobieta, królowa, królowa piękna i uwielbiana, pozwalała mi mówić z sobą, wiedząc, że ją kocham i pozwalała, dzięki boskim poetom, szeptać do ucha słowa namiętne... czyż mogłem żądać więcej? Mówiła do mnie często: „Troilusie, jesteś jasnością na mojem niebie pokrytem chmurami“, gdyż raczyła nazywać mnie Troilusem i wymagała, żebym jej mówił Katarzyno. A kiedy nie chciałem, rzekła: „Gdy czytamy wiersze Dante'a, nie zmieniasz miarę, ażeby włożyć w nie słowo królowa?“

Dwaj przyjaciele przyszli do Luwru.

Troilus ujął za rękę Galléhaut, zaprowadził go naprzeciw okna oświeconego jasno i mówił dalej:

— Widzisz to światło? tam śpi moja królowa.

— Twoja?

— Tak. Pewnego dnia, mówiłem wiersze Petrarki. Katarzyna kazała mi je drugi raz powtórzyć, mówiąc do mnie: „Jaki jesteś tkliwy w tych słowach: Kocham cię!“ Straciłem głowę i nie mówiłem już wierszami. Byliśmy w głębi prześlicznej polanki w lesie Fontainebleau, sami, zdaleka od świty. Powietrze napełniały ostre wonie jesieni i królowa raczyła zapomnieć, że jestem tylko prostym szlachcicem!... Bądź zdrów!

Podczas gdy ciężka brama zamykała się za Troilusem, Galléhaut oddalał się mówiąc do siebie:

— Biedne serce, czy nie jesteś tylko igraszką w rękach tej kobiety? Czy nie złamie cię ona w chwili kaprysu?

. . . .

Król i jego armja zatrzymali się tylko jeden dzień w Paryżu; lecz ten wystarczył Galléhaut na to, aby przeniknął wiele intryg. Uczęszczał do różnych szynkowni; miał nawet śmiałość wejść do Luwru z narażeniem się na spotkanie z księciem de Guise i spacerując, pochwycił urywki rozmów, w których powtarzały się nieustannie te słowa: „Wielka sprawiedliwość, jaką miano wymierzyć przy zwołaniu Stanów Generalnych w Orleanie.“

Kogo, lub czego to dotyczyło?

Książę Kondeusz miał udać się na to zwołanie Stanów: więc Galléhaut powinien jechać do Orleanu. Czyż nie było koniecznem uwiadomić swego pana o mowie obrażającej, jaką król wygłosił do członków parlamentu?

To też, wyprzedzając orszak królewski, Galléhaut gotował się do wyjazdu, jak tylko wieczór nastanie. Profesor jego płakał, skoro zobaczył ucznia swojego, zdecydowanego znów na wyprawę hazardowną.

— Więc chcesz odjechać? — rzekł do niego.

— Tak, mistrzu.

— Narażać życie, tak cudownie po dwakroć ocalone?

— Zawsze tak samo będzie, mistrzu: dobra gwiazda czuwa nad moją głową.

— Pozwoliłbym, żebyś mnie porzucił, gdybyś gonił za kobietą, lecz ty zgubisz się wśród walk, intryg...

— Mistrzu, jadę do księcia Kondeusza, do którego słowo szlackie mnie wiąże. Nie wie on, jakie grozi mu niebezpieczeństwoi, lecz czuję, że podły spisek knuje się przeciw niemu: chcę być przy jego boku w chwili niebezpieczeństwa. Wreszcie, czy wesołość jest możliwa, choćbym z tobą pozostał? Czy nie zauważyłeś, jaki smutek wszedł do Paryża, wczoraj, razem z orszakiem króla? Jakaś zdrada się knuje. Być może, zawiadamiając księcia, będę mógł go uchronić! Wesołość moja, mistrzu, nie zginęła, drzemie tylko. Choćbym chciał śmiać się dzisiaj, nie mógłbym... Uczciwy pojedynek lepiejby mi zrobił, niż najładniejsza kobieta i serenada...

— Żegnaj! Galléhaut, żegnaj! Będę ciebie śledził choć zdaleka, a kiedy powrócisz ranny lub zniechęcony do życia wśród intryg, znajdziesz tu stare wino i ładne wydanie naszych poetów.

V.

Słowa królewskie.

Trzy dni potem Galléhaut wjeżdżał do Orleanu, gdzie tak samo, jak w Paryżu, panował smutek i niespokój. Jeden z wiernych przyjaciół Gwizjuszów, Filibert de Marcilly, pan de Cyprierre i Maconnais, znajdował się w mieście od października, z poleceniem rozbrojenia miasta. Ten Cyprierre, dawny nauczyciel młodego Karola, brata królewskiego, rozlokował załogę w domach wszystkich mieszkańców, których podejrzewano o sprzyjanie nowym wierzeniom. Ci którzy opierali się, zostali wrzuceni do więzienia.

Galléhaut zamieszkał w małej oberży przy ciemnej uliczce, blisko Loary: następnie zaczął rozglądać się po mieście.

Pierwszą rzeczą, która go zastanowiła, był dom z oknami okratowanemi, ufortyfikowany ze strzelnicami w murach i pełen żołnierstwa.

— Osobliwy dom! — rzekł do sierżanta, który straż zmieniał. — Czy jest zamieszkany?

— Jeszcze nie — odpowiedział sierżant złośliwie.

— To mieszkanie dla heretyka?

— Zaiste!

Piękny Paź zaczął się śmiać, następnie dodał, klepiąc sierżanta po ramieniu:

— Sądzę, że książę Kondeusz zawróciłby z drogi, gdyby wiedział, jakie go mieszkanie czeka!

— Sza! — rzekł sierżant. — Gdyby który z przyjaciół księcia de Guise nas podsłuchał!

— To prawda — odezwał się Galléhaut poważnie — nie wszyscy tutaj tak dobrymi są papistami, jak wy i ja. Żegnam!

I z sercem ściśniętem badał w dalszym ciągu miasto: wiedział już napewno, co znaczyła wielka sprawiedliwość, jaką miano uczynić w Orleanie.

W pobliżu murów obronnych. ujrzał dużą wieżę kwadratową, której strzegł oddział ludzi z rusznicami; a że właśnie staruszek jakiś przechodząc rzucał na nią spojrzeniem złośliwem, zapytał go odważnie:

— Ojcze, któryż to heretyk osiądzie tam w środku?

— Nie wiesz, młodzieńcze, jakie nazwisko nosi ta wieża? — rzekł starzec wesoło. Jest ono dosyć znaczące...

— Jakież?

— Wieża Admiralska, mój synu.

— Rozumiem! Stary Gaspard będzie mógł tam długo przebywać.

Piękny Paź powrócił do oberży, rozmyślając nad podwójnem znaczeniem wielkiej sprawiedliwości, mającej odbyć się w Orleanie. I uzbroiwszy się, gotował do opuszczenia miasta, dla udania się naprzeciw księcia Kondeusza.

Podczas kiedy Piękny Paź opuszczał miasto, król wjeżdżał do niego z tą samą okazałością, jaka tak bardzo zasmuciła Paryżan.

Namiestnik de Cyprierre ustawił wojsko wzdłuż wszystkich ulic i na wszystkich placach: strach zapanował nietylko pomiędzy deputowanymi z prowincji, którzy przybyli na zebranie Stanów.

Żaden okrzyk nie powitał orszaku.

Hieronim Grossot, prezes sądu w Orleanie, wyszedł naprzeciw króla, aby go powitać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc	ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·55			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Rzeszowa		11·45				do Rzeszowa			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55§	2·45*	6·10	10·40
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		2·51
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	§3·14	5·55§		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●	do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15§	6·13◆	3·35§§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 ° n. ś	5·45°	10·10	2·15°	7·48	3·26
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.